

# Misiarczyk, Leszek

---

## Święta Edyta Stein - czyli rozum zdobyty przez krzyż

---

Studia Płockie 27, 73-83

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Ks. Leszek Misiarczyk*

## **ŚWIĘTA EDYTA STEIN – CZYLI ROZUM ZDOBYTY PRZEZ KRZYŻ**

### **Wstęp**

„Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwale punkty odniesienia na tle przemijania człowieka. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijające. świadczy o wieczności” – tak komentował Jan Paweł II kanonizację Ojca Kolbe w 1982r. Święci więc, to jakby świetlane słupy wieczności wbite z mocą w grunt przemijalnej teraźniejszości. To także często płonące pochodnie w ogrodach nowych Neronów, świecące intensywniej w okresach dziejowych ciemności. To wreszcie widoczne z daleka strumienie światła prawdy, które rozjaśniają ostateczne przeznaczenie człowieka.

Wraz z pontyfikatem Karola Wojtyły przyzwyczailiśmy chyba zbyt do licznych beatyfikacji i kanonizacji. I choć cel papieskiego działania w tym względzie jest jasny, to jednak odnosi się wrażenie, jakby świętość nam trochę spowszedniała. Papież niewątpliwie „upowszechnił” świętość, przybliżył ją do człowieka. Pokazuje ciągle, że święci to „giganci wiary i ducha” godni nie tylko podziwu, ale i naśladowania. Pokazuje również, że to naśladowanie jest możliwe także dla zwykłych „śmiertelników”. Jednak w zwróceniu naszej głębszej uwagi na tych „gigantów wiary” nie pomaga niewątpliwie struktura współczesnych mediów. Telewizja bądź artykuły prasowe koncentrują się na nowo kanonizowanych przez chwilę, dzień lub tydzień. Potem życie nieubłagalnie toczy się dalej i potrzeba miejsca na nową sensacyjną informację. Zbyt szybko święci przechodzą do historii. Czasem tylko powracają do naszej świadomości, gdy prosimy ich o wstawiennictwo przed Panem, bądź doświadczamy ich pomocnej obecności w trudnych chwilach naszego życia.

Wśród ostatnio kanonizowanych, niewątpliwie największym echem, odbiło się ogłoszenie świętą błogosławionej siostry Teresy Benedykty od Krzyża, Edyty Stein. Wszyscy święci są ludźmi wyjątkowymi, ale Edyta to z pewnością wśród kobiet „największa święta naszych czasów”.

Żydowska intelektualistka urodzona we Wrocławiu 12. 10. 1891 r., filozof fenomenolog, niewierząca lecz poszukująca prawdy, nawrócona na katolicyzm, wreszcie karmelitanka, zagazowana w Oświęcimiu prawdopodobnie 9. 08. 1942 r. Nieczęsto, nawet wśród świętych, bywają ludzie łączący w sobie tak różne elementy tradycji religijnej czy intelektualnej.

Przy okazji uroczystości kanonizacyjnych pojawiło się także w polskiej prasie kilka głosów przybliżających nam tę wielką postać, jej próbę syntezy filozoficznej fenomenologii i tomizmu czy jej myśl na temat powołania i godności kobiety.<sup>1</sup> Kanonizacja Edyty Stein stała się także dla wielu z nas okazją do głębszego zapoznania się przynajmniej z kilkoma jej tekstami i opracowaniami na jej temat.<sup>2</sup> Wspaniałe syntezy Edyty pomiędzy *fides et ratio* pozostają nadal aktualne i nie pozwolą zniknąć jej myśli w historycznym niebycie. Kilka uwag, przedstawionych poniżej, nie rości sobie absolutnie żadnego prawa do systematycznego czy wyczerpującego przedstawienia myśli i życia Edyty Stein. Są i pozostaną przysłowiową garścią refleksji.

Postawę życiową Edyty określa się często jako absolutną konsekwencję wobec Boga i rzeczywistości stworzonej. Ojciec Przywara określił tę konsekwencję metaforą „czystej przejrzystości” będącej – jego zdaniem – zasadniczym rysem wszystkich duchowych źródeł Edyty: surowego judaizmu matki, Husserlowskiego „powrotu do rzeczy”, Tomaszowej doskonałości wszechświata, Karmelu i męczeńskiej śmierci. Poniższe rozważania ograniczą się zatem tylko do trzech, kluczowych moim zdaniem, obszarów duchowych doświadczeń Edyty: „Fenomenologia wiary”, „Metafizyka krwi” i „Szlachectwo Krzyża”.

### 1. Fenomenologia wiary

W swojej autobiografii Edyta przedstawia siebie jako dziecko wrażliwe, żywe, pełne zabawnych pomysłów, ale także zuchwale, wścibskie, uparte, skryte, marzące o szczęściu i wielkiej sławie. Tak sama komentuje konieczność chodzenia do przedszkola: „uważałam, że to strasznie poniżyło moją godność. Każdego ranka toczyłam zaciętą walkę, aby tam nie iść”.<sup>3</sup> Jako prezent urodzinowy z okazji ukończenia szóstego roku życia, „żąda”, aby ją bezwarunkowo zapisano do „drugiej szkoły”. Dzięki wrodzonym zdolnościom, pracowitości, uporowi i silnej woli, szybko nadrabia zaległości i staje się jedną z najlepszych uczennic w klasie. Nie dziwi więc, że ta dziewczyna o silnej woli, mocnym charakterze i nieprzeciętnej inteligencji, w wieku 14 lat decyduje się przerwać naukę w szkole. Podstawową przyczyną – jak sama napisała – był fakt, iż szkoła nie udzielała odpowiedzi na nurtujące ją wtedy pytania światopoglądowe. Tak opisuje Edyta tamten okres swoich poszukiwań: „czułam wstręt do marzeń właściwych podlotkom: nigdy ich nie uprawiałam a u innych wyśmiewałam”. Edyta przerastała niewątpliwie w tym czasie swoich rówieśników nie tylko siłą woli i zdolnościami, ale także dojrzałością ludzką i „potrzebami ducha”. I choć z jednej strony zadziwia wielka dojrzałość

Edyty w tak młodym wieku, to jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że chyba zbyt wcześnie stała się dorosła.

Po przerwaniu szkoły wyjeżdża do Hamburga do siostry Elzy, która wraz z mężem Maxem już od dłuższego czasu była zdecydowaną ateistką a w ich domu nie było śladów jakiegokolwiek religijności. Tam dojrzeva także w Edycie decyzja odejścia od wiary: „tutaj też całkiem świadomie i z własnej woli przestałam się modlić”. Znowu zadziwia radykalizm i stanowczość tak ważnej decyzji w tak młodym wieku. Wiara i religia przestają być dla niej pomocne w opisie i zrozumieniu otaczającej ją rzeczywistości. Nie przestaje jednak szukać prawdy o świecie i sensie swojego istnienia. Intensywnie wykorzystuje inne dostępne jej „narzędzia”, pozwalające „dotknąć” sfery ducha. Po powrocie do Wrocławia po dziesięciomiesięcznych rekonwalescencjach hamburskich, Edyta „rzuca się” na klasyków literatury pięknej i dzieła dramatyczne Hobbela, Ibsena i Szekspira. Gdy jednak pewnego dnia przynosi do domu dwa tomy Shopenhauera *Die Welt als Wille und Vorstellung*, starsze rodzeństwo zaczyna się niepokoić o jej równowagę psychiczną i każe odnieść dzieło do biblioteki. Edyta czyni to z ciężkim sercem. Z radością uczęszcza do teatru, opery oraz słucha muzyki Wagnera, a przede wszystkim ulubionego Bacha. Literatura i muzyka dostarczają jej głębokich przeżyć estetycznych i duchowych, zastępując niejako przeżycia doświadczane przez innych na drodze wiary czy podczas modlitwy. Na tym etapie jednak wystarcza jej tylko literatura i muzyka do zaspokojenia wszelkich potrzeb duchowych. Edyta łączy w jakiś przedziwny sposób wielką wrażliwość na wszystko, co dobre i piękne z silną wolą i uporem, elementy osobowości pozornie wykluczające się. Nie łatwo bowiem – jak uczy doświadczenie – silnym osobowościom nie zagubić gdzieś po drodze szeroko rozumianej wrażliwości, zaś „nadwrażliwcom” nie tracić kontaktu z rzeczywistością. Edycie chyba udało się połączyć w jakimś sensie świat idei ze światem twardej rzeczywistości, choć trzeba przyznać, że pragmatyczką nigdy nie była. Nauczyciele gimnazjum, po maturze tak scharakteryzowali zdolności i pracowitość Edyty: „uderz w kamień a wytrysną skarby” (Schlag auf den Stein und Schätze springen hervor), inny zaś profesor sentencją z Ibsena „uderzenia młota za uderzeniem młota aż po ostatni dzień” (Hammerschlag auf Hammerschalb bis zum letzten Erdentag).

Po maturze Edyta rozpoczyna studia z germanistyki, historii i psychologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Pomimo silnego wrażenia, jakie na niej ciągle wywierała głęboka religijność matki, Edyta wciąż uważa się za ateistkę, która nie potrafi wierzyć w istnienie Boga. Właśnie w czasie studiów wrocławskich sympatyzuje z lewicującymi liberałami i z radykalnym ruchem emancypacji kobiet (Pruski Związek dla Prawa Głosu Kobiet). Edyta smakuje wolności. Nigdy jednak idee socjalistycznego internacjonalizmu nie wywierają na nią większego wpływu. Z czasem sama dochodzi do zrozumienia pozytywnej roli państwa i narodu, unikając jednak zarówno surowego konserwatyizmu pruskiego, jak i nacjonalizmu opartego na darwinizmie. Przygotowując podczas studiów wrocławskich referaty na seminarium z psychologii myślenia, Edyta studiuje *Logische Untersuchungen*

Husserla i zostaje zafascynowana jego fenomenologią. Po dwóch latach spędzonych na Uniwersytecie Wrocławskim wyjeżdża do Getyngi, aby tam kontynuować studia z zakresu fenomenologii właśnie u Husserla. Nowi adepci tego kierunku filozoficznego widzieli w *Logische Untersuchungen* Husserla: „radykalny odwrót od krytycznego idealizmu Kanta i neokantowskich wpływów. Widziano w nich „nową scholastykę”, gdyż odwracały uwagę od podmiotu, a kierowały ją na przedmiot: poznanie zdawało się znowu być odbieraniem, czerpiącym swe prawa z rzeczy, a nie jak w krytycyzmie – określaniem, które rzeczom swe prawa narzuca. Wszyscy młodzi fenomenolodzy byli zdecydowanymi realistami”.<sup>4</sup> Wpływ Husserla i jego fenomenologii na postawę intelektualną Edyty jest niepodważalny. Jak napisze po wielu latach: „nie szczędził on trudu, by nas wychować do bezwzględnej rzeczowości i rzetelności, do radykalnej intelektualnej uczciwości”. Edyta ciągle, nawet w Karmelu, będzie nazywać go swoim „Mistrzem”. Narzędzie, jakie zdobyła u Husserla w postaci metody fenomenologicznej, daje nowy impuls i nowy kierunek jej dawnym poszukiwaniom prawdy. Z „bezwzględną rzeczowością i rzetelnością” oraz „radykalną intelektualną uczciwością” chce dogłębnie poznać, zbadać i zrozumieć rzeczywistość, a zwłaszcza strukturę osoby ludzkiej. Szuka „czystej prawdy”. W swoich badaniach fenomenologicznych koncentruje się właśnie na strukturze osoby ludzkiej i jej wewnętrznych przeżyciach. Problem ten fascynował ją bowiem od dawna. U Husserla pisze i broni doktorat na temat: „Problem wczucia” (Zum Problem der Einfühlung) gdzie analizuje wczucie jako jeden ze sposobów poznania drugiego człowieka.

To właśnie w Getyndze poznaje Maxa Schelera, a wrażenie jakie pozostawił on na młodej studentce pozostało niezatarte. Będąc już w Karmelu napisze o nim tak: „sposób postępowania Schelera, polegający na rzucaniu genialnych myśli bez ich systematycznego dochodzenia miał w sobie coś oślepiającego i uwodzicielskiego. W dodatku Scheler mówił o ważnych dla każdego kwestiach związanych z życiem, czym entuzjazmowali się szczególnie ludzie młodzi”.<sup>5</sup> Wpływ Schelera wykraczał oczywiście daleko poza ramy filozofii. Sam przeszedł wcześniej na katolicyzm i potrafił zjednywać innych dla swoich przekonań „blaskiem swego ducha i potęgą swojej wymowy”. Edyta tak komentuje skutki tego spotkania z Schelerem: „Było to moje pierwsze zetknięcie się z nieznanym mi dotąd światem. Nie doprowadziło mnie jeszcze do wiary, ale otwarło pewien zakres fenomenu obok którego nie mogłam przejść jak ślepiec. Nie darmo wpajano nam stale zasadę, abyśmy do każdej rzeczy podchodzili bez uprzedzeń, odrzucając wszelkie obawy. Jedne po drugich opadały ze mnie więzy racjonalistycznych przesądów, w jakich wzrastałam nie wiedząc o tym, i nagle stanął przede mną świat wiary”.<sup>6</sup> Zainteresowanie się „fenomenem wiary” czy „fenomenem chrześcijaństwa”, to nic innego, jak konsekwentna aplikacja metody fenomenologicznej. Konsekwentny fenomenolog nie wyklucza bowiem sensowności żadnego fenomenu *a priori*, lecz bez uprzedzeń stara się go analizować. Musi także zdobyć się na odrzucenie racjonalistycznych przesądów i historycznych uprzedzeń, gdy staje przed „fenomenem wiary” i chce go analizować zgodnie z ideałem metody fenomenologicznej, tzn. „z bezwzględną

rzeczowością i rzetelnością, z radykalną intelektualną uczciwością”. W tym sensie fenomenologia, choć nie doprowadziła jej bezpośrednio do wiary, to jednak bardzo podprowadziła w obszar jej oddziaływania, otwierając najpierw na „fenomen wiary” innych. Edyta codziennie widziała i spotykała tak w gronie studentów jak i wykładowców w Getyndze ludzi starających się żyć wiarą i jako fenomenolog nie mogła przejść wobec tego faktu obojętnie. „Konsekwentna fenomenologia” doprowadziła ją do „fenomenu wiary” innych ludzi, fenomenowi godnego przynajmniej przemyślenia. Szczególne wrażenie wywarło na niej przeżywanie „fenomenu” śmierci kogoś bliskiego przez wierzących. Gdy po śmierci swego przyjaciela i profesora A. Reinacha na froncie podczas I wojny światowej spotkała wdowę Annę, została wstrząśnięta jej pogodnym spokojem, wynikającym z wiary w zmartwychwstanie. Edyta bez uprzedzeń oceniła szybko rolę wiary w postawie Anny, przekonanej, że jej ukochany mąż nie odszedł w nicłość. To wydarzenie uruchomiło w niej pewien proces myślenia, a przede wszystkim otworzyło na łaskę Bożą: „Po raz pierwszy widziałam naocznie zrodzony ze zbawczego cierpienia Chrystusa Kościół i jego zwycięstwo nad ościeniem śmierci. Był to moment, w którym moja niewiara załamała się, judaizm zbladł, a Chrystusa zajaśniał: Chrystus w tajemnicy Krzyża”. Choć fenomenologia doprowadziła ją na obrzeża wiary, to jednak decydujący głos, jak zwykle w sytuacjach wielkich nawróceń, należał do łaski Bożej. Po swojej konwersji Edyta zajmie się także niewątpliwie pionierskim porównaniem fenomenologii Husserla z filozofią św. Tomasza.<sup>7</sup> Podobno Husserl pod koniec swojego życia miał nadzieję, iż w przyszłości Kościół Katolicki przejmie dziedzictwo jego filozofii, gdyż – jak żartował – jego fenomenologii zawdzięcza tytuł konwertytów. Wcześniej Scheler a teraz Edyta uczyniła pierwsze kroki ku fenomenologicznej interpretacji aktu wiary.

W tym momencie warto postawić sobie jeszcze jedno ważne pytanie: dlaczego Edyta przechodzi na katolicyzm skoro, z wyjątkiem Schelera, grono jej ówczesnych żydowskich przyjaciół z Getyngi przyjmowało raczej wyznanie ewangelickie? Wydaje się, że zadecydowały o tym dwa ważne wydarzenia. Pierwsze, rzadko przytaczane w opracowaniach o Edycie, to epizod, który miał miejsce podczas jej pobytu w Heidelbergu w drodze na egzamin doktorski do Fryburga. Spotkała tam Paulinę Reinach i razem „włócząc się” po mieście: „Wstąpiłyśmy na kilka minut do katedry i gdyśmy tam pozostawały w nabożnym milczeniu, weszła jakaś kobieta obarczona koszykiem i uklękła w jednej z ławek na krótką modlitwę. Było to dla mnie coś zupełnie nowego. Do synagogi i zborów protestanckich, do których chodziłam, szło się tylko na nabożeństwo. Tu ktoś oderwał się od wiru zajęć, aby wstąpić do pustego kościoła, jakby do poufnej rozmowy. Nigdy tego nie zapomnę”.<sup>8</sup> Edyta intuicyjnie wyczuwa różnicę zasadniczą między katolicyzmem a protestantyzmem czy judaizmem. W przypadku tych ostatnich wyznań poza cotygodniową liturgią wspólnotową nie przychodzi się na modlitwę prywatną w inne dni tygodnia. Tylko w katolicyzmie, ze względu na eucharystyczną obecność Boga w pustym kościele, indywidualna „poufna rozmowa” ma sens. Edyta zapewne ciągle myślała o tym tajemniczym darze „obecności” w katolicyzmie. Drugie wy-

darzenie to znany epizod odwiedzin swojej przyjaciółki. Gdy latem 1921 r. przebywała u Jadwigi Conrad-Martius, ta zaproponowała jej, by wybrała sobie coś do poczytania. Wtedy napisze Edyta: „Sięgnęłam na chybił trafił i wyciągnęłam grubą książkę. Nosiła ona tytuł: *Życie św. Teresy z Avila napisane przez nią samą*. Zaczęłam czytać, zostałam zaraz pochłonięta lekturą i nie przerwałam, dopóki nie doszłam do końca. Gdy zamykałam książkę, powiedziałam sobie: To jest prawda”. Zaraz następnego dnia, przestudiowawszy gruntownie katechizm katolicki i mszał, udaje się na pierwszą w jej życiu Mszę św.: „Nic nie było mi obce. Dzięki poprzedniemu studium rozumiałam nawet najdrobniejsze ceremonie... Potem poszłam na probostwo i poprosiłam po prostu o chrzest. (Ksiądz) Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i odparł, że przyjęcie do Kościoła św. musi być poprzedzone pewnym przygotowaniem: Jak długo pobiera pani naukę i kto jej pani udziela? Na to mogłam tylko odpowiedzieć: Proszę, niech mnie ksiądz egzaminuje”. Także i tutaj zadziwia znowu radykalność i stanowczość jej decyzji. Edyta w pewnym okresie swojego życia była radykalnie przeciwko Bogu, albo ściślej, obok Boga. Po nawróceniu opowiada się nie mniej radykalnie po stronie Boga, radykalizmem do jakiego są zdolni chyba tylko członkowie Narodu Wybranego. Edyta odpowiedziała pozytywnie na wszystkie pytania owego księdza a ten pełen podziwu nie mógł odmówić jej chrztu, który ustalono na 01. 01. 1922 r.

## 2. Metafizyka krwi

Drugi element charakteryzujący duchowe dojrzewanie Edyty, to jej pochodzenie żydowskie. Edyta nie wstydziła się tego faktu ani nigdy go nie ukrywała. W życiorysie dołączonym do wydanego drukiem doktoratu napisała: „Jestem obywatelką pruską i Żydówką” (Ich bin preussische Staatsangehörige und Jüdin). Za swoją żydowskość zapłaciła najwyższą cenę, cenę życia. Spróbujemy spojrzeć na ten fakt z podwójnej perspektywy. Pierwsza, to pewna naturalna – jeśli tak można powiedzieć – predyspozycja ducha żydowskiego do fenomenologii oraz bardzo silne poczucie wspólnoty ducha żydowskiego. Druga zaś, to bardzo ściśle związki z rodziną, zwłaszcza matką, także po nawróceniu.

Istotą tego, co wspólne wszystkim fenomenologom, poczynając od samego Husserla, było pragnienie powrotu do tego, co obiektywne, do samych rzeczy. I choć Husserlowi nie udało się w pełni przewyciężyć nowożytnego subiektywizmu, zapoczątkowany przez niego zwrot ku przedmiotowi zaowocował w jego uczniach „wiecznym przymierzaniem się poznającego umysłu do miarę stanowiących rzeczy”. Był to dla wielu adeptów nowego kierunku filozoficznego przewrót duchowy, pozwalający odtąd inaczej spojrzeć na świat i człowieka. Fenomenologia podprowadziła Edytę bardzo blisko świata wiary. Lecz nie tylko ją. Nowy kierunek filozoficzny otworzył także wielu innych ówczesnych Żydów na transcendencję, objawienie i Boga osobowego. Większość z nich dzięki fenomenologii doświadczyła w jakimś stopniu istnienia świata nadprzyrodzonego i zdobyła podstawę do religijnych nawróceń. Niektórzy przeszli na katolicyzm, inni dołączyli do

wspólnot ewangelickich, inni jeszcze powrócili do głębszego praktykowania judaizmu, ale byli także i tacy, którzy pozostali bezwyznaniowi. Sam Husserl, choć w młodości ochrzczony w Kościele ewangelickim, był Żydem. Także jego żona Żydówka zostaje najpierw ewangeliczką, by ostatecznie przejść na katolicyzm. Max Scheler, który przyjeżdżał z Bonn, aby całe tygodnie filozofować ze studentami w Getyndze, był Żydem-katolikiem. A. Reinach, jeden z pierwszych uczniów Husserla, został natomiast ewangelikiem. Wielu ówczesnych uczniów Husserla było Żydami. Dlaczego znaleźli się oni w pierwszych szeregach tego nowego nurtu filozoficznego? Niewątpliwie jednym z powodów było spustoszenie duchowe jakie pozostawiał po sobie racjonalizm i uprzedzenia wobec religii w jakich wielu z nich wzrastało. I oto teraz pojawiał się nowy kierunek filozoficzny zakazujący wręcz wykluczać *a priori* sensowności jakiegokolwiek fenomenu. To jednak nie wszystko. Według Jadwigi Conrad-Martius istnieje coś, co można by określić jako: „naturalną skłonność ducha żydowskiego do fenomenologii”. Według niej „duch żydowski charakteryzuje się pewnym absolutnym radykalizmem, który stale wyrażał się w dobrym lub złym, a nawet najgorszym, ale także w najlepszym i najważniejszym”.<sup>9</sup> Można powiedzieć, że ten absolutny radykalizm ducha żydowskiego jest w jakiejś mierze skutkiem wybraństwa Bożego i – jeśli tak można powiedzieć – odbiciem absolutnego radykalizmu samego Boga. Jeżeli fenomenologia oznacza zasadniczo radykalną gotowość umysłu do zajmowania się przedmiotami i poświęcenia się im całkowicie, to w tym sensie duch żydowski jest w punkcie wyjścia predysponowany do mentalności prafenomenologicznej bardziej niż inni. O. Daniel Feuling opisał rozmowę między Koyrém, znanym paryskim fenomenologiem, a Edytą podczas spotkania filozofów w Paryżu w 1932 r. Mówili oni wtedy o żydowskich filozofach: „Również ten jest jednym z naszych – słyszało się raz po raz. Trochę mnie bawił sposób wyrażania się Koyrégo i Edyty Stein, którzy mówiąc o Żydach i sprawach żydowskich, mówili po prostu – my. Silnie przeżywałem wspólnotę krwi, która była tak silna również w Edycie...”. Owo „my” oparte na więzach krwi było także „my”, jako pewien wspólny horyzont ducha. Dzięki tej wspólnej „metafizyce krwi” Edyta i Koyré rozumieli się doskonale i czuli się duchowo sobie bardzo bliscy, chociaż Edyta od dawna była już katoliczką a Koyré nie. Być Żydem, to należeć według krwi do narodu, który jest nosicielem wyjątkowego wybraństwa Bożego tak w wymiarze społecznym, jak i indywidualnym. To znaczy należeć do narodu, na którym Bóg odcisnął w sposób wyjątkowy swoje piętno. Rzeczywistość wybrania przekłada się oczywiście dalej na cały szereg szczególnych cech, z których jedną jest właśnie ów absolutny radykalizm czy owa naturalna predyspozycja do całkowitego poświęcenia się jakiejś sprawie. Cecha ta w życiu Edyty wyraziła się początkowo w absolutnym radykalizmie bycia obok Boga, a potem w absolutnym radykalizmie opowiedzenia się za Bogiem. Jako Żydówka nie była chyba zdolna do połowiczności.

Drugi aspekt owej „metafizyki krwi” w życiu Edyty, to bardzo silne związki z matką i rodzeństwem. Edyta wiedziała doskonale, jak mocno jej rodzona matka była przywiązana do wiary i praktyk judaizmu. Wiedziała także, jak bardzo



zaboli matkę fakt, że jej ukochana córka „zdradziła” wiarę przodków. Mimo to nie używa żadnego wybiegu ani żadnej okrężnej drogi, by matce o wszystkim powiedzieć. Czeka z całą sprawą do swojego powrotu do Wrocławia, w domu klęka przed matką i mówi: „Mamo, jestem katoliczką”. Edyta, jak przystało na rasowego fenomenologa, rozwiązuje cały problem z „czystą przejrzystością”. Matka, gdy usłyszała te słowa, zaczęła płakać. „Tego Edyta się nie spodziewała. Nigdy nie widziała swojej matki we łzach. Nastawiła się na wyrzuty i lajania. Liczyła się nawet z możliwością wydziedziczenia... Tymczasem ta twarda kobieta płakała! Edytcie też popłynęły łzy. Te dwie wielkie dusze, które wiedziały, że są ze sobą najgłębiej związane, uświadomiły sobie w tym momencie, że ich drogi rozeszły się nieubłagalnie i nieodwołalnie; jedynie moc ich wiary dopomogła im, by każda na swój sposób złożyła Bogu na ołtarzu swego serca ofiarę, jakiej domagały się od nich nieodmienne wyroki Najwyższego”.<sup>10</sup> Rodzeństwo i krewni Edyty zupełnie nie rozumieją jej decyzji. Dla nich katolicyzm to „padanie na kolana i całowanie księżom butów”, nie mogli więc pojąć „w jaki sposób duch naszej siostry, mającej tak wysokie aspiracje, był w stanie zniżyć się do tej przesądnej sekty”. Całą dramatyczność relacji z rodziną i narodem Żyda uznającego Jezusa za Mesjasza i akceptującego Kościół rozumieją chyba tylko ci, którzy sami doświadczyli tego osobście. Wszyscy inni będą posiadać o tym wielkim rozdarciu tylko mniej lub bardziej mgliste wyobrażenie. W judaizmie bowiem więzy krwi łączą się bardzo ściśle z więzami wiary a ich rozerwanie bywa bardzo bolesne. Wymownym przykładem takiej wewnętrznej duchowej walki jest tu postać Pawła z Tarsu.

Edyta zatrzymuje się na kilka miesięcy we Wrocławiu. Jak przedtem towarzyszy matce do synagogi a także zachowuje wraz z nią surowy post, nie jedząc i nie pijąc podczas Yom Kippur (Dzień Pojednania). Katolicyzm jest dla Edyty „zrealizowanym judaizmem”, dlatego też nie ma żadnych oporów w uczęszczaniu do synagogi. Matka, choć widziała bezcelowość swoich wysiłków w odzyskaniu Edyty dla judaizmu, nie dawała jednak za wygraną. Powróciwszy pewnego dnia do domu, próbowała wzbudzić w Edycie poczucie winy: „Tak, teraz znalazłam swój grób”. Ona trwała jednak nieugięta. Od czasu, gdy wpadł jej w ręce „Żywot” świętej Teresy i położył kres długiemu szukaniu prawdziwej wiary, Edyta ciągle myślała o wstąpieniu do Karmelu. Także przyjęcie chrztu widziała tylko jako przygotowanie do realizacji tego zamiaru. Jednak ostateczną decyzję odłożyła właśnie ze względu na matkę: „gdy w kilka miesięcy po nim stanęłam przed moją ukochaną matką, zrozumiałam, że chwilowo nie jest ona zdolna do przyjęcia drugiego ciosu. Nie zabiłby jej wprawdzie, lecz napęłniłby ją taką goryczą, że nie chciałam jej brać na swoją odpowiedzialność”.<sup>11</sup> Gdy wreszcie powiedziała o tym zamiarze najbliższemu, matka znowu czyniła wszystko, by ją od tego odwieść. We wrześniu, podczas pewnego niedzielnego popołudnia, gdy Edyta była sama z matką w domu: „Nagle padło długo oczekiwane pytanie: «Co będziesz robić u sióstr w Kolonii?» – «Żyć z nimi». Nastąpiła rozpacзлиwa obrona... Odtąd nie było już mowy o spokoju. W domu panowała ciężka atmosfera. Od czasu do czasu matka próbowała przypuszczać nowy atak. Potem znowu następowała cicha rezygnacja... W owych

tygodniach myślałam często: Która z nas się załame: matka czy ja? Ale wytrzymałyśmy przy swoim do ostatniego dnia”.<sup>12</sup> Pasjonujące, a jednocześnie pełne dramaturgii, są opisy tych duchowych zmagania matki z ukochaną córką. W swojej autobiografii Edyta opisuje ostatni dzień swojego pobytu w domu rodzinnym przed wyjazdem do Karmelu, gdy wracała z matką z synagogi po celebracji święta Kuczek. Doszło wtedy do wzruszającej swoim dramatyzmem ostatniej rozmowy matki z córką: „By ją trochę pocieszyć, powiedziałam, że pierwszy okres w klasztorze jest okresem próby. Ale to nic nie pomogło. «Jeśli godzisz się na próbę, to wiem, że przetrwasz». Matka postanowiła wrócić do domu pieszo. Mniej więcej trzy kwadranse drogi mając osiemdziesiąt cztery lata! Ale musiałam się zgodzić, bo wiedziałam dobrze, że chętnie porozmawiałaby jeszcze ze mną bez świadków. «Czy kazanie nie było piękne?» – «Tak». «Można więc być pobożnym także w judaizmie?» – «Naturalnie, jeśli nie poznało się czegoś innego». Powróciło do mnie rykoszetem rozpaczliwe: «Dlaczego ty Go poznałaś? Nie chcę mówić nic złego przeciwko Niemu. Mógł być nawet dobrym człowiekiem. Ale dlaczego czynił się Bogiem?»”.<sup>13</sup> Nie udało się matce odwieść Edyty od jej zamiaru wstąpienia do Karmelu, choć ta nie przestała nigdy kochać i szanować swojej matki. Już w Karmelu w Kolonii autentycznie cieszyła się każdą oznaką życzliwości ze strony matki: „Gdybyż moja matka mogła zrozumieć nasze życie! Lecz już i za to jestem wdzięczna, że zdobywa się na własnoręczny dopisek w listach siostr i przesyła: „pozdrowienia dla wszystkich”. Dopiero w 3 lata po wstąpieniu do klasztoru (14.10.1933 r.) otrzymała od matki pierwszy list (w czerwcu 1936 r.). Do końca życia matki Edyta pisała do niej listy i polecała ją Bogu na modlitwie.

### 3. Szlachectwo Krzyża

Edyta cały czas była przekonana, że Bóg przygotował dla niej w Karmelu jeszcze coś, co tylko tam mogła znaleźć. Już jako nauczycielka Instytutu Pedagogiki w Monasterze na wieści o represjach stosowanych wobec Żydów, rozumiała, że: „Bóg znowu kładzie ciężką rękę na swoim narodzie i że los tego narodu jest także moim losem”.<sup>14</sup> Osobiste posłannictwo staje się dla niej jasne trochę później dzięki duchowemu „ośnieniu”: „Rozmawiałam ze Zbawicielem i powiedziałam Mu, że wiem, iż to Jego krzyż zostaje teraz włożony na naród żydowski. Ogół tego nie rozumie, ale ci, co rozumieją, ci muszą w imieniu wszystkich z gotowością wziąć go na siebie. Chcę to uczynić, niech mi tylko wskaże jak..., na czym ma polegać to dźwiganie krzyża, tego jeszcze nie wiedziałam”.<sup>15</sup> Wcześniej już doświadczyła na własnej skórze owego „ciężaru pochodzenia”, gdy dowiedziała się, iż jako Żydówka nie ma w Niemczech szans na habilitację. Gdy później, ze względu na pochodzenie, musi zrezygnować z pracy dydaktycznej w Instytucie doznaje niemal ulgi, że oto powszechny los Żydów stał się i jej udziałem. W Karmelu dojrzewa w niej myśl, aby włączyć się w dzieło zbawcze Chrystusa nie tylko poprzez modlitwę lecz także ekspiację. Stąd imię zakonne „od Krzyża”. „Przez krzyż rozumiałam cierpienia ludu Bożego, które się właśnie wówczas zaczęły. Uważałam, że ci,

którzy rozumieją, iż to jest krzyż Chrystusowy, w imię reszty powinni wziąć go na siebie". Zrozumieć, że to krzyż Chrystusowy, oznaczało umieć patrzeć głębiej niż sugerował ówczesny historyczny kontekst nazizmu. Dlatego też nie akceptowała współczujących życzeń: „jak życzyć uwolnienia od Krzyża komuś, kto ma szlachecki tytuł: „od Krzyża”. Testament swój sporządza w 1939 r. i kończy go wspańnialnymi słowami gotowości przyjęcia wszystkiego dla większej chwały Bożej i w duchu ekspiacji: „Już teraz przyjmuję śmierć taką, jaką mi Bóg przeznaczył, z doskonałym poddaniem się Jego woli i z radością. Proszę Pana, by zechciał przyjmując moje życie i śmierć na swoją cześć i chwałę, za wszystkie sprawy Najświętszego Serca Jezusa i Maryi, za św. Kościół, szczególnie za zachowanie, uświęcenie i doskonałość naszego świętego Zakonu, za Karmel w Kolonii i Echt, w duchu ekspiacji za niewiarę ludu żydowskiego, aby Pan został przez swoich przyjęty, aby nadeszło Jego królestwo w chwale, na uproszenie ratunku dla Niemiec, za pokój świata, wreszcie za moich bliskich żywych i umarłych”. Edyta, podała także najbardziej, moim zdaniem, przekonującą definicję tego, czym jest krzyż w życiu ludzkim: „Krzyż jest pojęciem wspólnym dla tego wszystkiego co nieproszone zjawia się w naszym życiu, co pozostaje, gdy uczyniliśmy wszystko, by oddalić nędzę, chorobę, cierpienia i udręki wszelkiego rodzaju. To, co mimo to zostaje, to Krzyż”. Jak łatwo zauważyć, unika tutaj zbyt łatwego cierpiętnictwa, podkreśla, że nie powinniśmy szukać cierpienia, choroby, nędzy itp., a jeśli już są, starać się je za wszelką cenę wyeliminować z naszego życia. Jednak, jeśli mimo naszych wysiłków, wszystko to pozostaje, to jest to właśnie krzyż i wtedy trzeba umieć go przyjąć. Według Edyty ważny jest więc odpowiedni moment akceptacji „krzyża”, nie trzeba tego czynić zbyt wcześnie, by nie wpaść w pułapkę przedwczesnego i niekoniecznego cierpienia, ale także nie za późno, przeciwstawiając się w ten sposób woli Bożej.

Przez całe życie Bóg niejako przygotowywał Edytę do ofiary męczeństwa. Upokorzenia, jakie znosiła w życiu codziennym także ze względu na pochodzenie, były dla niej dobrą szkołą. Wystarczy wspomnieć choćby niedopuszczenie jej do habilitacji, najpierw dlatego, że była kobietą, potem, że Żydówką. Sama Edyta, dopiero z perspektywy czasu dostrzegła ukryty sens swojego życia: „co nie leżało w moich planach, leżało w planach Bożych. Jakże jest żywa we mnie pewność płynąca z wiary, że gdy się patrzy przez pryzmat Boży, nie widzi się przypadków. Całe moje życie, aż do najdrobniejszych szczegółów, zostało nakreślone przez Boską Opatrzność i w obliczu Boga ma doskonały sens i powiązanie. I raduję się na światło chwały, w którym będzie mi kiedyś odsłonięta tajemnica tego doskonałego sensu i związku.” Trudno chyba o wspanialsze świadectwo wiary i głębszą nadzieję.

#### *Przypisy:*

<sup>1</sup> Zob. np. J. A. Kłoczowski, Świętość i filozofia, „Tygodnik Powszechny” z 18 października 1998, s. 1.9; J. Tischner, Rozum i Krzyż, „Gazeta Wyborcza” z 10/11 października 1998, s. 31.

<sup>2</sup> Dostępny jest w j. polskim doktorat Edyty, O zagadnieniu wczucia, Kraków 1988, jej artykuł Fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza z Aquinu, „Znak - Idee” 1 (1989) s.

80-100; Spór o prawdę istnienia. Listy Edith Stein do Romana Ingardena, Warszawa 1994 oraz w przekładzie siostry Adamskiej między innymi autobiografia Edyty, Światłość w ciemności, Kraków 1977; Wiedza Krzyża. Studium o św. Janie od Krzyża, Kraków 1994; Byt skończony i Byt Wieczny, Kraków 1995. Z opracowań natomiast warto wspomnieć np. s. Teresa Renata od Ducha Świętego, Edyta Stein. Filozof i karmelitanka, Paris 1973; J. I. Adamska, Błogosławiona Edyta Stein, Kraków 1988 oraz seria artykułów napisanych przez przyjaciółkę Edyty H. Conrad-Martius, ojca E. Przywarę i innych wydanych w numerze 1 serii „Znak-Idee” z 1989 r.

<sup>3</sup> E. Stein, Światłość w ciemności..., s. 52

<sup>4</sup> Tak sama Edyta w swojej autobiografii (s. 115-116) opisuje intelektualny klimat Getyngi w tym okresie.

<sup>5</sup> E. Stein, Światłość w ciemności..., s. 125.

<sup>6</sup> Tamże, s. 126.

<sup>7</sup> E. Stein, Fenomenologia Husserla a filozofia św. Tomasza. Próba konfrontacji, „Znak-Idee” 1 (1989) s. 80-100.

<sup>8</sup> E. Stein, Światłość w ciemności..., s. 176.

<sup>9</sup> H. Conrad-Martius, Moja przyjaciółka Edyta Stein, „Znak-Idee” 1 (1989) s. 3-12, tutaj s. 6.

<sup>10</sup> Teresa Renata od Ducha w., Edyta Stein. Filozof i karmelitanka, Paris 1973, s. 62.

<sup>11</sup> E. Stein, Światłość w ciemności..., s. 222.

<sup>12</sup> Tamże, s. 229.

<sup>13</sup> Tamże, s. 231.

<sup>14</sup> Teresa Renata od Ducha w., Edyta Stein. Filozof i karmelitanka..., s. 105.

<sup>15</sup> Tamże, s. 106.

<sup>16</sup> Tamże, s. 110.

## ZUSAMMENFASSUNG

Der Artikel konzentriert sich auf drei folgenden grundsätzlichen geistlichen Räumen von Edith Stein: „Phänomenologie des Glaubens”, „Metaphysik des Blutes” und „Adel des Kreuzes”.

In Göttingen trifft sich Edith mit dem Glaubensphänomen von anderen Leuten. Als Phänomenologin schließt sie *a priori* seine Vernünftigkeit nicht aus. Die Phänomenologie führt sie auf dem Vorfeld des christlichen Glaubens zu. Die Episode vom Friburger Dom hat ihr das Wesen des Katholizismus als Phänomen des geheimnisvollen Anwesenheit Gottes gezeigt. Nach der Lektüre *Das Leben von Heilige Therese* hat sie über ihre eigene Konversion entschieden. Wenn wir über die „Metaphysik des Blutes” schreiben, haben wir eine naturele Neigung des jüdischen Geistes zu Phänomenologie unterstrichen. Als Jüdin fühlte Edith nicht nur die Blutgemeinschaft mit der Familie und mit der Nation, sondern auch eine gewisse Gemeinschaft des Geistes. Der Ausdruck „Adel des Kreuzes” spricht über die Anwesenheit des Kreuzes im ganzen Leben von Edith: die Unmöglichkeit der Habilitation, die Verfolgung wegen ihrer Herkunft bis zur Lebensoper.